

POLACY O KASZUBACH – OSTATNIE DWA STULECIA (cz. 11)

Poniżej przedstawiam fragmenty artykułu pt. *Dwa najslabsze miejsca Słowiańszczyzny (Słowo o Kaszubach i Słowiańcach styryjskich)*, autorstwa Zdzisława Maryckiego. Praca ta ukazała się na łamach miesięcznika *Świat Słowiański*, w maju 1907 r. (całość jest dostępna w wersji cyfrowej na stronie <http://dlibra.kul.pl/dlibra/publication/14326?tab=1>).

Nie można myśleć o przyszłości Słowiańszczyzny bez wolnego dostępu do Bałtyku i Adryatyku. Polacy i Chorwaci mają podobne pod tym względem postąnnictwo dziejowe do spełnienia, strzedz tego, co ma stanowić głównie o potędze i ogólno-światowym znaczeniu przyszłej organizacji słowiańskiej. Do spełnienia atoli tego zadania w zupełności potrzeba współdziałania dwóch innych słowiańskich narodów: Czechów i Słowiańców. Należyte wyzyskanie mórz zależnem będzie od tego, czy uda się utrzymać pomiędzy północą a południem pasmo słowiańskiego zaludnienia i to na linii wysuniętej jak najdalej na zachód.

Reasumując wyniki, zebrane na podstawie pracy p. Kościńskiego, widzimy, że Kaszuby ubożają coraz bardziej, „giną materyalnie“, tracąc większą własność, a pod względem narodowym byt ich również jest zagrożony. Możliwość się wprawdzie zabawić w optymizm i powołać się na „miazgę narodu“, na lud, który zdobywa sobie nowe środki do życia i powiększa swą własność ziemską; ale na ten optymizm jeszcze zawczasu! Pewnymi swego moglibyśmy być natenczas dopiero, gdyby wśród tego ludu była dostateczna ilość inteligencji, umiejącej nim pokierować. Jeżeli lud dojdzie do (względnej) zamożności, będzie wydawał z pośród siebie coraz więcej jednostek, porzucających sochę dla zajęć miejskich. Zamożniejszy włościanin nie dopuści do działu ojcowizny, ale da młodszym synom wychowanie, otwierające przed nimi zawody mieszczańskie. Czy ci kupcy, przemysłowcy, nauczyciele, adwokaci i t. p., z kaszubskiego pochodzący ludu, będą po większej części Polakami, czy Niemcami, sprawa dziś jest jeszcze wątpliwa. Dużo już znaczy samo to, że możemy mieć jeszcze nadzieję zwycięstwa w tym boju.

Sprawa kaszubska jest tedy sprawą napływu polskiej inteligencji w tamte strony. Obecnie jest jej na Kaszubach tak mało, że lud pozostawiony jest samemu sobie, a to jest źle, bardzo źle.

Jest to pierwszorzędnym naszym obowiązkiem narodowym, żeby opinię publiczną polską zainteresować należycie Kaszubami. Publicystyka nasza powinna urządzić w tej sprawie systematyczną kampanię, jak w swoim czasie urządzono ją dla Śląska. Możliwość też stan polszczyzny na Kaszubach porównać pod wielu względami (jakkolwiek nie pod każdym względem) ze stanem jej na Śląsku przed kilkunastu jeszcze laty. Nieoceniona książka p. Kościńskiego, wyliczająca każdą osadę i każdą znaczniejszą rodzinę kaszubską, wykazuje, jak wiele polskiej krwi już się zniemczyło i jak ci, którzy się nie chcą zniemczyć, nie mają się na czem oprzeć.

Dostarczmyż im moralnego oparcia: pism i książek, popierajmy instytucję kulturalne na Kaszubach, odbywajmy wycieczki wakacyjne w tamte strony, składajmy grosz na wychowanie chętnej do wyższych nauk młodzieży kaszubskiej. Jakaś akcja na

większą skalę musi się rozpocząć koniecznie i to jak najprędzej. Inicytywę powinno dać polskie Koło poselskie tamtego zaboru, lub też grono naszej inteligencji, osiadłej na Kaszubach; zbyt szczupłe wprawdzie, żeby coś zdziałać, ale dość liczne, żeby się zorganizować w rodzaj komisji programowej, wskazującej potrzeby Kaszub i sposoby zadośćuczynienia im, o co starać się musi Polska cała. Wszak podobnie było na Śląsku.

Wzmożenie polszczyzny na Kaszubach jest kwestią bytu dla przyszłej Polski, mogącej mieć tylko z tej strony własny etnograficzny dostęp do morza. Jest zaś ta sprawa zarazem ogólną słowiańską i to jak najdonioślejszą, z powodów wyżej już wyłuszczonych.

Autor niniejszego artykułu oparł swoje rozważania na temat kaszubski na książce Konstantego Kościńskiego pt. *Kaszubi giną. Wiązanka wiadomości historycznych i statystycznych*, wydanej w 1905 r., w Poznaniu. Zdzisław Marycki ukazał polskie myślenie o Kaszubach – nie chodziło w nim o wsparcie świadomości kaszubskiej, ale o to, by Kaszubi stali się Polakami: *wszelkie nadzieje na przyszłość opierać się muszą bądź co bądź na tym, że Kaszubi jeszcze są i że szerzy się wśród nich poczucie narodowe polskie* (zob. s. 330). Autor ma na myśli wyłącznie interesy polskie: *Wzmożenie polszczyzny na Kaszubach jest kwestią bytu dla przyszłej Polski, mogącej mieć tylko z tej strony własny etnograficzny dostęp do morza*.

Kaszubi w tej wizji są potraktowani przedmiotowo, są dla autora niejako pionkami w grze polsko-niemieckiej: *Czy ci kupcy, przemysłowcy, nauczyciele, adwokaci itp. z kaszubskiego pochodzący ludu, będą po większej części Polakami, czy Niemcami, sprawa dziś jest jeszcze wątpliwa. Dużo już znaczy samo to, że m o ż e m y m i e ć j e s z c z e n a d z i e j ę z w y c i ę s t w a w t y m b o j u* [podkreślenie w oryginale – D.Sz.].

Z jakich źródeł wynikało szczególne prawo Polaków do takiego traktowania Kaszubów? Zdaniem autora takie prawo daje *posłannictwo dziejowe* Polaków oraz interesy całej Słowiańszczyzny, a w zasadzie interesy Polaków w świecie słowiańskim: *Bo też staniemy się na nowo wielkim h i s t o r y c z n y m* [podkreślenie w oryginale – D.Sz.] *narodem w takim tylko razie, jeżeli wyzyskamy przyrodzone nasze tło, którym była i będzie Słowiańszczyzna* (zob. s. 343). W interesie polskim jest polonizacja Kaszubów. Autor proponuje różne rozwiązania w tej materii, w tym napływ polskiej inteligencji: *Sprawa kaszubska jest tedy sprawą napływu polskiej inteligencji w tamte strony*.

Co ciekawe, w kontekście stwierdzeń autora o polskości Kaszubów (*polski szczerp nadmorski* – zob. s. 330), powyżej przytoczone zdania mogą dziwić, gdyż należałoby je rozumieć w następujący sposób: Polaków (bo przecież w mniemaniu autora byli nimi Kaszubi) należy polonizować, by stali się Polakami!